ROZMAITOŚCI.

Dnia 27 lutego, N.^er^ 9. roku 1847.

PTASZEK W KLATCE.

(Ciąg dalszy.)

Zwyczajną dziewczynę kocha się z początku szczérą, prawdziwą miłością, aktorkę zaś z zazdrością. Nim się jeszcze z nią poznasz, masz już mnóstwo rywalów w owych tysiącach widzów każdego wieczora, którzy za to płacą, aby jéj oczy, jéj figurę, jéj kibić, jéj ramiona podziwiać mogli, nie troszcząc się, czy to kogo gniewa, czy nie. Tuż obok siebie słyszysz najuszczypliwszą krytykę jéj talentu, lub pochwały, które jeszcze nieznośniejsze są, niż nagana. A gdyś ją wreszcie poznał, i miłość swą wynurzył, nie spodziewajże się i wtedy lepszego losu. Już ci chyba tylko cały świat do walki wyzwać przyjdzie!

Nim jeszcze Ponteuil wiedział, czy Fidelina go kocha, doznał już biedny tego uczucia, któreśmy właśnie opisali. Nadto, od czasu owéj rozmowy między panią Pomelin a jéj córką, należało się obawiać, aby Fidelina nie chciała słuchać innostronnych oświadczeń, któreby dumie jéj pochlebiały. Tylko jedna wyłączna miłość może ubogiéj dziewczynie użyczyć sił do oparcia się nieustannym ponętom bogactwa. Czujeż Fidelina taką prawdziwą miłość? — pytał się młody margrabia w myślach, rozpamiętywując słowa i zachowanie się uwielbianéj artystki. W takim razie wczorajsze zachęcające przymilenie znika w obec dzisiejszego oziębłego wyrazu, który znowuż jednym życzliwym ruchem, jednem przyjaznem skinieniem — a gdy w miłości wszystko jest miłością, więc dość jednego ruchu, skinienia — na zawsze w niepamięć zagrzebionym zostaje. »Na zawsze« znaczy wtedy kilka godzin; skoro bowiem toż samo przyjazne skinienie dla kogoś innego się powtórzy; gniewamy się sami na siebie, żeśmy się mieli za szczęśliwych, i musimy z początku zaczynać.

Upłynęło już kilka dni od piérwszych odwidzin margrabiego u Fideliny, która mu wreszcie w bardzo naturalny sposób wytłumaczyła właściwą myśl odpowiedzi, danéj mu na oświadczenie się o jéj rękę. W swojéj niewinnéj nieznajomości rzeczy wyobrażała sobie Fidelina, iż jéj trzechletni kontrakt z dyrekcyją teatru włoskiego wyklucza wszelką inną, ważniejszą ugodę na czas daleko dłuższy. Młody margrabia, który ze wszystkich margrabiów najpiérwszy był tak śmiałym, iż się chciał ożenić z aktorką, miał się za najszczęśliwszego w świecie, widząc oświadczenie swoje przyjętém, gdyż uczyniony przeciwko temu zarzut, zdał się mu zbyt małéj wagi. Przeto nie troszczył on się bynajmniéj o to, i rozkoszował w nadziei i miłości, słysząc Fidelinę co wieczora, a co ranku swoje pochwały i uwielbienia jéj wynurzając. Zabiérał on się właśnie w zwyczajne odwidziny, gdy jego obaj przyjaciele, d'Argues i de Villerieux, niespodzianie do pokoju weszli, i chwilę upragnionego szczęścia mu odwlekli.

„Przychodzimy obaj" — ozwał się jeden z nich — „w jednym i tymże samym zamiarze, i musisz nas wysłuchać! Usiądź."

De Ponteuil stłumił wybuchającą niecierpliwość, i usiadł.

„Nie widzieliśmy się od czasu piérwszego wystąpienia Fideliny na scenie włoskiéj" — rzekł Villerieux.

»Żal mi, moi panowie" — przerwał de Ponteuil — „iż mi o tem przypominacie."

D'Argues przejął wzajemnie Ponteuil'owi, mowiąc: „Przystąpmy do rzeczy, margrabio. Twoje postępowanie nie podoba się nam."

„Tedy mocno ubolewam nad mojém postępowaniem."

„O tém bynajmniéj nie wątpim; lecz wyraźnie ci je zganić musimy" — odpowie d'Argues. »Żeń się z kim chcesz, masz do tego zupełne prawo. Ale nie masz prawa bezprzykładną w naszych zalotnych czasach pochętką i przywidzeniem wydziérać nam naszę boską artystkę; jestto niesłychaném prostactwem, gorszém jeszcze od pieniężnego despotyzmu."

Ponteuil, nie tracąc bynajmniéj spokojności umysłu, wyciągnął rękę, i zadzwonił. Natychmiast wszedł lokaj, i zapytał:

„Co pan margrabia rozkaże?"

„Przynieś dwie szpady. — Słucham daléj" —

dodał de Ponteuil, zwrócony do przyjaciela, który z tąż samą zimną krwią daléj mówił:

„Cóżbyśmy robili, margrabio, gdybyś wprowadził modę, wydzierać nam aktorki podstępem przyrzeczenia małżeństwa. Wkrótce nie byłoby żadnego teatru w Paryżu. Nie dopuścimy więc, aby podobny zwyczaj się zakradł.”

„Wszelako sądzę, moi panowie, iż za czasów Ludwika XV, naszego miłościwego pana, wolno jest każdemu, żenić się z damą, która mu się podoba.»

»Otoż właśnie pytanie, margrabio.”

Ponteuil zadzwonił powtórnie, i znowuż pojawił się ten sam lokaj

„Zanieś szpady na dół do żółtego powozu, i bądź na pogotowiu.”

»Chcecie mi więc przeszkodzić” — zapytał de Ponteuil przyjaciół — »abym artystce Fidelinie nazwiska mego nie dał?»

»Mniejsza o to” — odpowiedział Villerieux. »Zrób ją w imię boże margrabiną, jeżli ci się tak podoba, i jeżli ją będziesz mógł dostać.”

„Jakto? Jeżli ją będę mógł dostać? Czyż mi ją zaprzeczać chcecie? Zkądże prawo do tego?”

»Jeżli zginiesz” — odrzekł d'Argues oziębłe — tedy będzieto dostatecznym dowodem, żeśmy mieli władzę przeszkodzić temu małżeństwu.”

»Zgadzam się na to.”

„Jeżli zaś Villerieux'go lub mnie zabijesz, tedy zdobyłeś Fidelinę, lecz dopiéro po zaprzeczeniu ci jéj przez nas w obec całéj młodéj szlachty francuzkiéj, która równie jak my, twojém postępowaniem jest obrażona.”

»A jeżli którego z was tylko zranię?”

„W takim razie, jako każda przegrana jakąś ofiarę za sobą pociąga, będzie zraniony musiał podpisać twój kontrakt ślubny, którego przecież cała szlachta podpisywać nie może.”

»Niechże tak będzie!” zawołał Ponteuil z uśmiéchem.

„Wszakże, jeżli ty ranionym zostaniesz” — dodał Villerieux — »tedy będziesz się dopiéro po trzech miesiącach mógł z Fideliną ożenić.”

„I na to przyzwalam!” — odpowiedział Ponteuil, któryby te wszystkie warunki dumnie mógł był odrzucić, gdyby to nie był jego piérwszy pojedynek. Przyjęto więc umowę.

»I któryż z was zrobi mi ten zaszczyt, być moim przeciwnikiem?»

„Ja” — odrzekł margrabia d'Argues. »Mam dwadzieścia lat i dwa miesiące, a zatém jestem o cztéry miesiące starszym od mego przyjaciela Villerieux, który będzie moim sekudantem.”

„Zupełnie się na to zgadzam” — ozwał się margrabia de Ponteuil, a po niejakiéj chwili dodał: »Ja zaś będę prosił Dumenil'a, aby mi sekundował. Jest on zapewne w domu. Czy przystajecie na to?”

„Najchętniéj.”

»Do parku Monceaux!” zawołał Ponteuil do woźnicy, gdy obaj jego przyjaciele, d'Argues i Villerieux do powozu z nim razem wsiedli

* * *

We dwie godziny po pojedynku, odbytym ze wszélkiémi formalnościami grzeczności, zwykłéj pomiędzy ówczesną szlachtą, wszedł Ponteuil wolnémi, osłabionémi kroki do mieszkania Fideliny. W bladéj lecz uśmiéchającéj się twarzy widać było wyraz przytłumionéj boleści. Cierpienia jego walczyły w nim widocznie z jakąś dumną uciechą. W przeciągu tych kilku minut, podczas kiedy służący go oznajmiał, a on sam w piérwszym pokoju był zostawionym, wysunął młody margrabia zza kamizelki prawą rękę, i opatrywał ją, ociężałą z bolu, owiniętą w obwiązki, których przypadkowe naruszenie zmusiło go do mimowolnego wykrzyku. Dla uniknienia czyjéj uwagi, zaczął de Ponteuil z szelestem po pokoju się przechadzać, i usiadłszy po chwili znowuż w krześle, wsunął rękę nazad za kamizelkę. Poczém jął sobie malować w myślach zdumienie Fideliny, gdy jéj opisze, jakie niebezpieczeństwo dla niéj przebył, jakie rany — najniezaprzeczeńsze dowody miłości — dla niéj odniósł. W opowiadaniu swojém chciał on być skromnym, i sprawiedliwym dla swoich przeciwników; jakoteż z równą rezygnacyją wyznać surowe warunki, do jakich dotrzymania jego przegrana go zniewala. Fidelina miała z ust jego usłyszéć, iż dziwne lecz święte prawo wymaga, aby jéj przed trzema miesiącami nie poślubiał. Odwłoka ta jest okrutną, lecz użyje on jéj do tego, aby Fidelinę przekonać, jak mocnym jest jego zamiar ożenienia się z nią, i jak niepokonaną miłość dla niéj czuje.

„Pani gotowa jest na przyjęcie pana margrabiego de Ponteuil” — oznajmił wreszcie służący Ponteuil powstał, i udał się do sali jadalnéj, gdzie Fidelina u stołu, zastawionego śniadaniem, kochanka oczekiwała.

„Pozwolisz panie margrabio” — ozwała się artystka, wskazując mu krzesło po przeciwnéj stronie stoliczka, okrytego najsmaczniejszémi łakótkami. „Już piérwsza godzina blizko; więc nie proszę pana do śniadania ze mną. Ach, jakże dziś długo spałam! Bo też teatr wczoraj bardzo późno się skończył. — Ależ żądałam lodów” — rzekła Fidelina, zwrócona do lokaja.

»Nie pyta mnie, dla czego tak późno dziś przychodzę” — pomyślał sobie Ponteuil.— »Słusznie pani robisz, że spisz tak długo” — rzekł głośno do Fideliny. »Zdrowie pani wymaga tego. Natężać siły przedstawą roli, a potém jeszcze do późna w nocy nie spać, jestto bardzo wysilającém; lubo za te wszystkie natężenia sława wynagradza.”

»Przypominasz mi pan« — nadmieniła Fidelina z powabnym uśmiechem — »iż czekam na gazety, w których będzie też mowa i o mnie. Obacz-no« — rzekła artystka do służącego — »czy jeszcze nie nadeszły; chociaż prawdę powiedziawszy, nie jestem bardzo ciekawą.«

Fidelina zapomniała bez wątpienia, iż to już po raz szósty lokaja za gazetami wysłała.

»A więc nie postrzega nawet mojéj bladości!« — pomyślał sobie znowuż Ponteuil, i znowuż głośno odrzekł: »Gdybym był wiedział, iż pani jeszcze nie masz dzienników, byłbym je kupił po drodze.«

»Dziękuję panu; nie jestto rzecz tak pilna. Bądź też łaskaw, panie margrabio, nalać mi herbaty.«

»Jako! Nie widziała więc jeszcze dotąd, iż prawéj ręki używać nie mogę, i drżę cały? Gdzież jéj oczy i myśli?«

W téj chwili złożył służący trzy dzienniki na stole przed Fideliną«

»Bardzo dobrze. Przeczytam to po sniadaniu.«

»Dla czegoż nie zaraz?« — zapytał Ponteuil

»Ponieważ pozbawiłabym się przeto przyjemności rozmawiania z panem« — odpowie piękna artystka.

»Jestem równie ciekawym, jak i pani, dowiedzieć się, co też ci panowie literaci o talencie pani mówią.«

»Byłżebyś pan doprawdy tak ciekawym?« — spytała Fidelina, nie mogąca się oprzéć pokusie czytania dzienników. »Jeźli pan sobie koniecznie życzysz....«

Ponteuil uczuł, iż go coraz silniejszy dreszcz przenika.

Fidelina mówiła daléj:

»Więc bądź pan łaskaw przeczytać głośno. Będę pana z przyjemnością słuchała.«

De Ponteuil, nie mogąc obojéj ręki użyć, rozłożył lewą ręką dość niezgrabnie, acz bynajmniéj w tém przez Fidelinę nie dostrzeżony, piérwszą z ówczesnych gazet, tak zwaną »Gazetę dworu,« i zaczął z niéj czytać:

»Jego król. mość znajdował się na piątém wystąpieniu panny Fideliny, téj tak wiele rokującéj artystki. W połowie widowiska raczył jego król. mość, uradowany tak rzadkim talentem młodéj aktorki, zachęcić ją kilką łaskawémi oznakami zadowolenia, które stały się hasłem powszechnych, najgłośniejszych oklasków. W pół godziny przed spadnieniem zasłony, opuścił jego król mość teatr włoski, i udał się do Tuileryjów, gdzie był świetny bal.«

»Jestto bardzo grzecznie« — ozwie się Fidelina — »lecz bardzo ozięble. W całym artykule jest daleko więcéj mowy o jego król. mości, niż o mnie. Mniejsza o to; radzono mi być obojętną na pochwały jako też i na przygany dzienników.«

»Jestto już wielki zaszczyt, być razem z królem publicznie wymienioną« — nadmienił Ponteuil, którego widocznych cierpień Fidelina w ciągu czytania ani razu nie dostrzegła.

»Może »*Gazette de France*« — rzekł daléj — »szérzéj się w ocenieniu zdolności pani rozwiodła.«

Poczém wyjął drugi dziennik z kolorowéj okładki, z większém jeszcze natężeniem niż piérwszy.

»Ach, tu imię pani bardzo często, jak widzę, wymienione« — ozwał się młody margrabia z wymuszoną radością. »Czytajmyż więc: Trudno sobie przypomnieć tak świetnego występu debiutantki w teatrze włoskim, jakim był występ panny Fideliny. Bo też panna Fidelina wszystko — młodość, piękność, wdzięk i talenta w rzadkiéj posiada harmonii. Słusznie więc odniosła tryjumf, któremu równego nie znamy. Wraz z pochwałami sędziwych miłośników i znawców sztuki, zjednała sobie od razu najpochlebniejsze względy naszéj młodéj szlachty, a nawet samego dworu. Każdego wieczora, kiedy panna Fidelina występuje, tak wielki panuje entuzyjazm, iż prawie obecność króla i najwyższych dostojników królestwa na chwilę zapominaną bywa. Jakże wysoko może wznieść się podobny talent, który już w początkach takim blaskiem bije!«

»O, jakże mię ta piękna pochwała cieszy!« — zawołała mimowolnie Fidelina, któréj dusza teraz zupełnie radości i próżności się oddała.

»Ach, jakże boli!« szepnął de Ponteuil »Rana piecze jak ogień«

Fidelina skinęła na lokaja, i rzekła:

»Provence; zanieś zaraz ten zégarek redaktorowi »Gazety Francyi,« i oddaj go oddźwiernemu, nie wymieniając wszakże: kto go posyła, żadnego nazwiska, nic. No, spiesz się!«

»A co też mówi »Merkury?« — zapytała Fidelina margrabiego. Jak widać podobały się jéj pochwały. Ach, pochwały są tak słodką nętą dla aktorki, że gdyby która, utopiwszy się, trzy lata już na dnie morza leżała; toby ją szumna pochwała bez wątpienia jeszcze na powierzchnię wody wynieść mogła!

»Proszę z łaski swojéj rozciąć tym nożem kartki dziennika« — ozwał się żałośnie młody margrabia, nadstawiając lewą ręką gazetę.

Fidelina zrobiła natychmiast, co Ponteuil żądał.

»Każdego roku« — zaczął margrabia czytać — »poczuwa się teatr włoski do obowiązku, od któregobyśmy go zresztą chętnie uwolnili, aby, w źle zrozumianym interesie zabawy naszéj, wyprowadzać na scenę nowe, lecz długo już naprzód wychwalane aktorki. Co do nas, wyznajemy, iż nie widzim bynajmniéj potrzeby, dla czegoby zwyczajny tok przedstawień przerywać, aby zbyt przesadnym uroszczeniom pole otwiérać... «

»Co za ton!« zawołała Fidelina.

Ponteuil już ledwie wiedział, co czytał, lecz czytał daléj:

„Panna Fidelina, która ma nieszpetną figurę, lecz zbyt wiele maniery, powinna się była długo na podrzędnych scenach ćwiczyć, zanimby mogła była w teatrze włoskim wystąpić. Nie ma ona prawie żadnego głosu, metoda jéj nic nie warta, a ruchy bez wszelkiéj szlachetności. Ztąd wystąpienie jéj było tylko nową zawiedzioną nadzieją.”

„Ha, ktoż tego potwarcę skarci!” zawołała obrażona artystka.

Ponteuil prawie bez tchu ostatnich słów doczytał:

»Ztémwszystkiém jest panna Fidelina tak ładną, że odniesie zapewne niejedno zwycięztwo, do którego głosu mieć nie potrzeba.”

„To obelga!” — zawołała Fidelina.

A gdy się obróciła, aby obaczyć, czy Ponteuil zniewagę jéj podziela, padł tenże zemdlony w krześle, a z rozwartéj rany krew strumieniem pociekła...

Dopiéro teraz postrzegła artystka, iż margrabia był ranionym...

* * *

Czasy naszéj powieści były we właściwém i przenośném znaczeniu tego wyrazu »złotym wiekiem» bohatérek kulisowych. Któryż, jakkolwiek o siebie dbały panek, nie poświęcał części swoich dochodów pochętkom téj lub owéj piękności teatralnéj! Pędzel sławnego Watteau wyobraził nam je we wszystkich prawie chwilach ich swobodnego życia: na murawie, lub na huśtawce, z długiémi kieliszkami wina Aï (jak wino szampańskie z początku nazywano) w drobnych rączkach; lub na sofie, na wpół niedbale leżąc, i we śnie udanym, trzewiczki i rękawiczki gubiąc; lub też grając na mandolinie, podczas gdy kochanek w ramiona je całuje i t. d.

Zapomniał nam tylko matki aktorek odwzorować; a jestto wielka szkoda, gdyż znikają one coraz więcéj z swémi bogami, t. j. tymi, co aktorki w boginie przemieniają. A pani Pomelin byłato wzór wszystkich matek zakulisowych. Fidelina była od piérwszego dziecięctwa najpiękniejszą jéj nadzieją; przy każdym nowo dostrzeżonym wdzięku myslała sobie uradowana matka: „Jest jakby stworzona dla teatru włoskiego: noga jéj warta trzy tysiące liwrów dochodu, a włosy mogłyby jeszcze raz tyle zarobić.”

Postrzegłszy wreszcie, iż Fidelina ma głos przyjemny, zawołała: „Szczęście moje nieochybne!”

Musimy wszakże przyznać, iż troskliwa matka niczego przy wychowaniu córki nie zaniedbała. Każdy poszczególny talent Fideliny był starannie kształcony, pielęgnowany, i przez osobnego wybornego mistrza doskonalony. Nazajutrz po owém piérwszém wystąpieniu Fideliny, które jéj niewątpliwą wywróżyło pomyślność, najęła pani Pomelin natychmiast ładne mieszkanie w niewielkim, ozdobnym domu, przyjęła pokojowę i lokaja, i najęła na trzy miesiące powóz, parę koni i woźnicę, który się mienił być Flamandczykiem, lubo z Fontainebleau był rodem. Ten przepych był zupełnie loicznym; rozpoczęte bowiem dzieło musiało być doprowadzone do końca. Ponieważ jednak gaża Fideliny, jakkolwiek znaczna, do opędzenia tych wszelkich wydatków nie wystarczała; przeto zależało pani Pomelin wiele na tém, aby jak najprędzéj do zamierzonego dojść celu, jeżli wszystkie jéj nadzieje, troski i zabiegi, najboleśniéj zawiedzionémi być nie miały.

Kto sobie rozmowę pani Pomelin z Fideliną przypomina, ten wie, jak dalece ambicyja jéj sięgała. Król przyklasnął był Fidelinie, król posłał swój portret Fidelinie, król wszystkim młodym dziewczętom sprzyjał — wszystko to było aż nazbyt wiadomém. Podobała się więc Fidelina królowi, a ta myśl była kotwicą wszelkich marzeń jéj matki.

Na usprawiedliwienie pani Pomelin, i dla przekonania o naszéj bezstronności, musimy dodać, iż byłoby to w owych czasach bezprzykładném zdarzeniem, gdyby się która aktorka z swoim wybranym wielbicielem, inaczéj była połączyła, jak tylko sercowo. Stan owczesnych obyczajów może nam więc dostatecznie wyjaśnić, jak pani Pomelin téj właśnie nie bardzo moralnéj słabości uledz mogła, aby aż w królu owego wybranego wielbiciela dla swojéj córki zapragnąć.

Przeto z bardzo wielu przyczyn widziała ona z wielką niechęcią, jak gorliwie margrabia de Ponteuil około Fideliny się krzącze. Był on wilkiem w owczarni. To też postanowiła pani Pomelin w swojéj mądrości, uczynić krok stanowczy, zanim jeszcze rzecz zanadto daleko się posunie. Poszła więc do margrabiego de Ponteuil, który już był zupełnie wyzdrowiał z rany, i właśnie nad toaletą na dzisiejszy wieczór rozmyślał. Fidelina występywała dziś w nowéj operze Sedaine'a; cały Paryż wybiérał się do włoskiego teatru na to rozstrzygające przedstawienie, które albo uzyskaną już przez młodą artystkę wziętość ostatecznie ustalić, albo przeciwne zdanie owych potwierdzić miało, którzy utrzymywali, iż chwilowe powodzenie Fideliny, jedynie jéj młodości i wrażeniu niezaprzeczonych jéj wdzięków przypisać należy. Wszystkie tedy myśli młodego margrabi były tym wieczorem zajęte, bo cokolwiek Fideliny dotyczyło, nie było mu już obojętném, ani zdania o jéj talencie, ani intrygi kulisowe, ani zawiść o role, ani też krytyka dziennikarska.

Redaktor »Merkurego,” który tak bezwzględnie wyraził się był o Fidelinie, został w biały dzień na ulicy pobitym, gdyż już i wówczas zaczynano w Paryżu zwracać uwagę na bezstronną krytykę.

Margrabia wyszedł naprzeciw pani Pomelin, któ-

ra jego niecierpliwéj ciekawości długą przemową na próbę wystawiać nie chciała.

»Zapewneś mnie się pan nie spodziéwał, panie margrabio« — zagaiła rozmowę.

»I owszem, pani Pomelin« — odrzekł margrabia — »Jestem zawsze gotów na przyjęcie miłych osób.«

»Uspakajasz mię pan. Odwidziny pańskie, panie margrabio, czynią mojéj córce i mnie wielki zaszczyt, lecz szkodujemy na nich niewymownie.«

»Nie pojmuję, jaką one szkodę państwu przynieść mogą; zresztą zdaje się, iż panna Fidelina nie była im dotąd przeciwną.«

„Moja córka jest niedoświadczoném dzieckiem; i bardzo źle robi, że pańskich oświadczeń miłości słucha.”

»Lecz ja w saméj rzeczy ją kocham.”

„Tém gorzéj.”

„I ona także mię kocha.”

„Jeszcze gorzéj.”

„Szanuję jéj zdolności.”

»Robisz nas pan nieszczęśliwémi.”

»Poważam ją głęboko.”

„Przyprawiasz nas pan o zgubę.”

»Mam najuczciwsze zamiary.”

„Przywiedziesz nas pan na żebry.”

„Ależ wytłumacz mi pani z łaski swojéj, w jaki sposób obecność moja w domu twéj córki tyle na nią nieszczęścia ściągnąć może?”

„Ponieważ ztąd mniemanie powstaje, iż pan jesteś kochankiem mojéj córki.”

»I cóż więc w tém tak złego?”

„Panie margrabio; zniewalasz matkę, otwarcie i szczérze z tobą pomówić. Moja córka musi albo zawsze uczciwą zostać, albo uledz pokusom, które ją aż nazbyt otaczają. Innego środka nie ma. Najmilszém mojém życzeniem jest, aby czystą i cnotliwą pozostała.”

Tu pani Pomelin mocno kichnęła, a po chwili dodała: »Ach doprawdy, nabawiłam się kataru.”

Poczém mówiła daléj:

„Gdyby zaś nieszczęście chciało, aby Fidelina zapomnieć miała moich napomnień; tedy jako matka muszę sobie życzyć, aby jéj los, pomimo owego wykroczenia, był ile możności świetnym i szczęśliwym.”

„Domyślam się, co pani chcesz powiedziéć.”

„Tedy ubolewaj pan nade mną.”

„Przeciwnie, podziwiam panią” — odpowiedział de Ponteuil, przysuwając się z krzesłem bliżéj ku matce Fideliny, aby mógł ciszéj do niéj mówić: »A gdybym też panią na jedną z moich majętności w Normandyi wysłał, gdziebyś pani przez rok najspokojniejsze życie wieść mogła?”

»Lubię ja życie spokojne” — ozwała się pani Pomelin.

„Męża pani zrobiłbym nadzorcą moich lasów w Lotaryngii” — mówił daléj margrabia.

»Nie miałabym w istocie” — odrzekła pani Pomelin — „nic do zarzucenia przeciwko temu zamierzonemu przez pana oddaleniu mię od męża.”

»Starszą córkę pani, siostrę Fideliny, wyposażyłbym przyzwoicie, aby wnet za mąż poszła.”

»Ten młody człowiek” — pomyślała sobie pani Pomelin — »zaiste należycie nas szacuje.”

»Syn pani....”

„Ach, jest on podobniuteńki do mnie” — przejęła pani Pomelin.

„Syn pani prowadziłby interesa mego wuja w Kalkucie, zacobym mu przez dwadzieścia lat po sześć tysięcy liwrów wypłacał.«

„Wszak mówią podobno, iż ludzie w tym niezdrowym kraju najdłużéj pięć lat wytrzymać mogą.”

„Zdarzają się w saméj rzeczy przykłady, które to potwierdzają” — odpowiedział Ponteuil.”

„Dam panu jutro odpowiedź” — ozwała się pani Pomelin, wstając.

»A ja podpiszę jutro te wszystkie korzystne warunki, które miałem zaszczyt ofiarować tu pani; jeźli takowe przyjąć zechcesz.”

„A więc do jutra panie margrabio.”

Poczém pani Pomelin oddaliła się.

Młody margrabia zaś ujął portret Fideliny, i całując go zawołał: „O, niewinna, szlachetna istoto! Wydobędę ja cię z tego kału!”

W téj chwili otworzyły się drzwi powtórnie.

»Jam to jeszcze, panie margrabio” — rzekła pani Pomelin — »nie potrzebujesz pan może kilka tuzinów chustek batystowych? Mam je w najlepszym gatunku.«

»Zakupię wszystko naprzód, co pani memu kamerdynerowi oddasz.”

»Gdyby ten chłopiec był przynajmniéj marszałkiem Francyi” — mówiła pani Pomelin do siebie w duchu, idąc na dół po schodach — „ledwiebym mu pierwszeństwa wtedy nie dała.«

Ta piękna myśl pani Pomelin odsłania nam właściwy powód, dla którego zawarcie ofiarowanego przez margrabię układu do jutra odroczyła. Chciała ona dziś w wieczór jeszcze inną próbę zrobić.

* *
*

Natłok publiczności dla widzenia Fideliny w nowéj roli był prawie jeszcze większym, niż owego wieczora, kiedy po raz pierwszy tak szczęśliwie wystąpiła. Dwaj hrabiowie, którzy jednocześnie po ostatni bilet na drugą galeryję do kasy się docisnęli, tak srodze z téj przyczyny się powadzili, iż musieli na chwilę ustąpić na bok, aby z bronią w ręku dorywczy spór załatwić. Młodszy z nich pozostał raniony na placu, podczas gdy starszy w tryjumfie z biletu korzystać pospieszył. Lecz nie sama

tylko chęć słyszenia miłego głosu spiewaczki, była jedyną pobudką do tej namiętnej skwapliwości. Przeciwnicy artystki ubiegali się, jak wiedziano, bardzo skrzętnie w celu wydarcia wawrzynu Fidelinie, a większość, która się dała ująć powabowi jej talentów i powierzchowności, chciała na swojém postawić, i zniweczyć wszelkie zamachy Zoilów.

Trudno sobie dziś zrobić wyobrażenie o świetności i przepychu owoczesnéj arystokratycznej toalety, od któréj nasze teraźniejsze ciemne, jednostajne stroje tak nadzwyczajnie się różnią Wszelkie złoto i klejnoty, jakie z ojców i matek na potomstwo dziedzictwem przeszły, zajaśniały blaskiem promieni w teatrze włoskim.

Król, lubo śmiertelnie chory, kazał się dla ulżenia cierpieniom, do loży zanieść. Natychmiast po jego okazaniu się, rozpoczęła się uwertura, i miano podnieść zasłonę.

Cała publiczność była niemniéj margrabią de Ponteuil, jak sama Fideliną zajęta. W każdéj loży mówiono o jego wytrwałém szaleństwie, o jego dziwacznym zamiarze ożenienia się, o jego sprzeczkach z rodziną i przyjaciołmi, którzy się tak niesłychanego związku wstydzili, wreszcie o jego pojedynku z margrabią d'Argues. Nikt nie przyznawał mu słuszności, chyba kilku nowomodnych filozofów ze szkoły Jana Jakóba Rousseau'a i Diderot'a. Powszechnie zgodzono się na to, aby go nigdy na salony nie przyjmować, i widzieliśmy już, iż nieroztropny margrabia zaraz w początkach swojéj miłości skutków téj groźby doświadczył. Wszakże postanowienie jego było niezmienne. Będąc bogatym, mniemał niepotrzebować łaski niczyjéj,, a jako margrabiemu, nie mogła mu żadna moc ziemska przeszkodzić, aby przez zaślubienie z sobą nadał tytuł margrabiny swojéj kochance. Tak po raz piérwszy miał się jenijusz z dostojeństwem skojarzyć. Przygotowywała się ogromna zmiana w obyczajach, a margrabia de Ponteuil dał hasło do niéj

Fidelina występywała dopiéro pod koniec piérwszego aktu. Byłoto umyślnie ułożono, aby zagrożona krytyką artystka nie znużyła zbyt wcześnie głosu, i aż do drugiego i trzeciego aktu całe swe siły zachowała.

Za pojawieniem się Fideliny zagrzmiała cała sala powszechnémi oklaski; zachwycona publiczność nie była w stanie czekać, aż król da znak do tego. Jakoż nie wziął król tego za złe, lubo to było wykroczeniem przeciwko etykiecie, lecz sam razem z innymi klaskał. Czyniono uwagę, iż niezwyczajny talent artystki znacznie się jeszcze wprawą i doświadczeniem udoskonalił, a jeźli przy piérwszém wystąpieniu miała Fidelina niezwykłe „powodzenie" tedy dzisiejszego wieczora odniosła stanowczy tryjumf.

I jako najświetniejsze też zwycięztwo, zakończył się akt piérwszy.

Drugi akt był właściwie dla saméj tylko Fideliny pisanym, i głównie na niéj polegał. Przyszła kolej na wielką aryję, którą Fidelina z prawdziwym zapałem odśpiéwała. Wszyscy słuchali w uniesieniu — wtém nagle dało się słyszéć gwizdnięcie. Fidelina zbladła, zachwiała się, i padła zemdlona. Wszyscy młodzi panicze porwali się za szpady; damy uczuły się mocno obrażonémi, a król na pół powstał, gdyż byłoto niejako zbrodnią przeciw majestatowi, gwizdać w jego obecności.

Ponteuil przyskoczył do Fideliny, i w oczach dwóch tysięcy widzów dźwignął ją z ziemi, i wyniósł.

W sali rozległy się okrzyki oburzenia: »To złośliwy podstęp! Niegodziwa kabała! Gdzież gwizdano?... Tu na lewo!.. Nie, tam na prawo!... Owszem, w górze!... Już łotrów uwięziono!... Nie; uszli!.. Zaręczamy, już są pod strażą!»

Śród tego zgiełku przyszła piękna Fidelina do siebie, lecz tylko na to, aby tém srożéj uczuć doznaną obelgę. Byłaby ona wolała zginąć, niż sobie nieustannie przypominać tę hańbę, jaką jéj wyrządzono. Jakichżeto słodkich słówek nie używał margrabia, by ją pocieszyć! Przytaczał imiona wszystkich wielkich artystów, którzy przy swojém piérwszém wystąpieniu w tenże sam sposób znieważeni byli, opowiadał jéj, z jakim gniewem cała publiczność ten wypadek przyjęła, i dodał wreszcie, całując ją w rękę: »Za trzy dni kończy się termin; wyznaczony mi przy moim nieszczęsnym pojedynku, za trzy dni więc zostaniesz pani moją żoną, margrabiną de Ponteuil Czegoż więc płakać, i rozpaczać, gdy szczęście nasze tak blizkie?»

W téj chwili nadbiegł paź Ludwika XV, i ozwał się do artystki: »Król, mój pan, każe się dowiedzieć, jak się panna Fidelina miewa?»

Te słowa z ust królewskich, na jakie sobie mało aktorek zasłużyło, zniewoliły Fidelinę do odpowiedzi:

»Panie reżyserze, każ podnieść zasłonę; będę daléj grała, lub umrę na scenie, w oczach jego król. mości «

Gdy Fidelina, wprawdzie blada lecz śmiało wyglądająca, aż ku samemu przodowi sceny wyszła, i śpiéwać zaczęła, powszechne uniesienie trójnasób jeszcze się powiększyło. Już teraz nie było ani jednego serca, któreby najżywszém spółczuciem dla niéj nie spłonęło, a Ponteuil nie posiadał się teraz równie z radości, jak dawniéj drżał z obawy, aby Fidelina nie padła ofiarą gwałtownego wzruszenia.

Wreszcie spuszczono zasłonę, a po kilku minutach cała sala wypróżniła się. Wtedy jedna tylko osoba pozostała na sali, i uśmiechała się z rozkoszą, wodząc oczyma to po samotnych galeryjach, to po scenie.

Ktoby w duszy téj osoby mógł był czytać, byłby tam następne znalazł słowa:

»Gdybym była nie kazała wygwizdać Fidelinę, nie byłaby się nastręczyła sposobność przywołania jéj. Powiodło mi się wyśmienicie. Król wysłał pazia do Fideliny, gdy zemdlała; jestem pewna, iż jutro ten sam paź jeszcze raz przyjdzie.«

Tą zacną osobą była — pani Pomelin.

A więc jéj-to winni jesteśmy zwyczaj przywoływania artystów. Jestto wynalazek matki, który późniéj przez kochanków wydoskonalonym został.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 8my i zawiéra: 1) O perzu jako surogacie zboża i o bawełnie palnéj. 2) Napoleona Raciborskiego do właścicieli gorzelń. 3) Co u nas przedewszystkiém potrzebne dla podźwignienia przemysłu lnianego? 4) Czyby się przyczyniło do większego i lepszego chowu krajowego bydła podwyższenie cła od obcych wołów, lub zupełne zamknięcie komory celnéj dla tychże? 5) O królikach, (Wyimek z dzieł księdza Krzysztofa Kluka.) 6) Zaraza buraków. 7) Jak robić jabłecznik do reńskiego wina podobny. 8) Skutek, który wywiéra marzanna na kości bydlęce. 9) Różne gorzałki. 10) Prawdziwe zdarzenie. 11) Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Dziennika mód paryzkich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 5ty i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) W odpowiedzi na słów kilka pani Maryi z Ch. P. (Nadesłane znad Seretu.) 2) Wiek panieński 20, 30, 40. 3) Ona była niewinna. Powiastka przez Wład. Zawadzkiego. (Dokończenie). 4) Kronika literacka. 5) Teatr. 6) Rozmaitość.

Z Warszawy: *Biblijoteka warszawska* za miesiąc luty, zawiéra: 1) O odwoływaniu się od wyrokow niezupełnie uniewinniających, przez A. Heylmana. 2) Korespondencyja, powieść przez J. Korzeniowskiego. 3) Nieco o Świętopietrzu w Polsce, zebrał T. Lipiński. 4) Ślady historyi naturalnéj wszechświata; c. d. 5) Myśl o śpiewie słowiańskim, przez L. Rittera, przełoż. z czesk. A. Kuczyński. 6) Messyjada Fr. B. Klopsztoka, przełoż. z niem. J.K Jaślikowski. 7) Kronika literacka. 8) Rozmaitości. 9) Kronika zagraniczna — biblijograficzna.— Doniesienia literakie.— Dostrzeżenia meteorologiczne.

Morse'go system cerografii. Na posiedzeniu londyńskiego towarzystwa geograficznego odczytano sprawozdanie o tym nowym wynalazku, za pomocą którego można każdą mapę tak łatwo i szybko, jak piórem na papiérze, odrysować na miedzi, poczém w kilku godzinach otrzymuje się wyborną płytę metalową, przydatną do natychmiestnego druku za pomocą zwyczajnéj prasy drukarskiéj, a oddającą z nadzwyczajną dokładnością każdą kropkę, głoskę i kréskę rysunku. Przedłożono kilka takowych map, sporządzonych przez pana Morse, które wszystkie co do piękności i czystości rysunku przechodziły najlepsze drzeworyty; mianowicie rysunek linij oznaczających wodę, a jak wiadomo, nadzwyczajnie trudnych do oddania na drzewie, był w zadziwiający sposób wykonanym, i nie ustępywał najdelikatniejszym miedziorytom. Wynalazek ten jest już w Ameryce powszechnie używanym, i dostarcza najlepszych, a nadmiar tanich map dla całej uczącéj się i czytającéj publiczności.

Szkoła dramatyczna w Petersburgu. Zakład, jakiego umnictwo w Niemczech mimo wszelkiego swaru i gwaru dziennikarstwa, doczekać się nie może; oddawna już w Petersburgu cesarskim kosztem istnieje — jestto: szkoła dramatyczna w najobszerniejszém słowa tego znaczeniu. Przeszło cztérysta uczniów otrzymuje tu cielesne i umysłowe wykształcenie, pobiéra naukę we wszystkich gałęziach umiejętności, a pierwsi rosyjscy wirtuozowie, tancerze, śpiewacy, aktorowie, jak np. Karatigin, znakomity komik Martinoff, i inni, wyszli z tego zakładu wzorowego.

Upominki noworoczne. Zamiast biletów z powinszowaniem nowego roku rozesłało kilka najmodniejszych dam paryzkich przyjaciołkom swoim drogie kamienie, w których imiona ich i herby wyryte były. Te kamienie powzdłużnego kształtu tkwiły w okrągłych, wypukłych, ciemno-niebiesko emalijowanych medalijonikach, które u pasa lub gorsu przypinane być mogą. Kilku elegantów poszło za tym przykładem, a tak zamiast mowy kwiatów wykształcił się nieznacznie kosztowny język drogich kamieni, o ile że rozmaite barwy kamieni do oznaczenia też rozmaitych uczuć używane bywają. I tak np. *lapis-lazuli* znamionuje niezłomną wierność, malachit nieśmiałą nadzieję, biały karneol, świętą przyjaźń i t. d. Wkrótce zapewne zbytkowa moda tych medalijonowych kamieni, nazwanych *visiteuses*, w całéj wyższéj arystokracyi się upowszechni.

Wstręt gadzin od tytoniu. Donoszono, iż najlepszym środkiem przeciw ukąszeniu pszczoły jest kropla soku tytoniowego. Toż samo jest wyborném lekarstwem przeciw ukąszeniu gadziny. Dowodem tego następujące zdarzenie: Pewien parobek, chcąc w lesie kłodę przeskoczyć, oparł się o nią prawą ręką, i uczuł się nagle w wielki palec ukąszonym. Obejrzawszy się, postrzegł dużą, w kłąb zwiniętą gadzinę, do któréj przypadkiem palec przybliżył; jakoż zoczywszy ją, natychmiast siekierą łeb jéj uciął. Lecz palec zaczął puchnąć, nabrzmiałość udzieliła się wkrótce całéj ręce, następnie i dalszym częściom ciała, tak, iż ledwie do domu mógł się zawlec. A gdy już o swojém ocaleniu zwątpił, poradził mu ktoś, zgotować liści tytoniowych, i przyłożyć je do części bolących, co też cudownie pomogło. Gdzie tylko liści tytoniowych przyłożono, natychmiast nabrzmiałość sklęsła, a parobek ocalał. — Dla wypłoszenia gadzin z mieszkań, gdzie one osobliwszym, niemiłym zapachem czuć się dają, wziąć tylko kilka długich źdźbeł słomy, przeciągnąć je przez cybuch od fajki, i porozrzucać je po domie.— Jednego razu schwytano żywcem gadzinę, i zatknąwszy jéj głowę, jak w kleszcze, pomiędzy dwie połowy rozkłutego kija laskowego, nalano jéj trochę soku z fajki do pyska, co ją do takiéj wściekłości przywiodło, iż się szalenie miotała, a nawet w kilku miejscach rozpękła. Potém uczyniono z nią drugą próbę w następny sposób: Nałożono ognia na polu, nasypano tytoniu w niejakiéj odległości wokoło ogniska, i włożono gadzinę w pośrodek między ogień i tytoń. Miała więc do wyboru, którędy uciekać, przez tytoń, czy w ogień; lecz nie namyslając się długo, wolała rzucić się w ogień,

niż leźć przez grubą warstwę tytoniu. — Jest tedy tytoń szkodliwym jadem dla tego jadowitego płazu, a oraz najlepszym środkiem przeciw ukąszeniu onego.

Prado w Madrycie w swojéj najnowszéj postaci. Prado (łąka), — ulubione miejsce zgromadzenia dla całej publiczności madryckiéj wszelkiego stanu i wieku, skromne naśladowanie paryzkich *Champs-Elysées*, gdzie jednak na przekor nazwie ani znaku trawy nie widać, a wszędzie owszem gwar i kurz najnieznośniejszy — było jeszcze za czasów Filipa IV pustkowiem leśném, osławioném mordami i rozbojami. Dopiéro za czasów Karola III wytrzebiono las, pozakładano aleje, i urządzono teraźniejszą promenadę, mającą blizko 10.000 stóp długości. Najbardziéj uczęszczana strona przechadzki nazywa się »*el salon*«, i mierzy 1450 stóp w zdłuż, a 200 w szérz. Jestto najlepsze miejsce do zapoznania się z rozmaitémi odcieniami strojów i obyczajów hiszpańskich, zacząwszy od przedpotopowego przyboru ogromnych staroświeckich landar i kolebek, otoczonych zgrają dziwnie przystrojonych woźnic i lokajów, aż do niezliczonego tłumu kwiatarek, i małych, obszarpanych wisusów, jakich Morillo tak wybornie malować umiał; uganiających się wszędzie z nieustannym wrzaskiem »*Fuego! y agua!*« »Ognia i wody!« — ognia do zapalania cygarów, wody do picia dla wszystkich, gdyż Hiszpan, podobnie jak jego wysuszona ciągłym upałem ziemia, ma nieustanne pragnienie. W ostatnich czasach, skutkiem wdzierania się *nuevo progresso*, nowatorstwa, straciło Prado wiele z swéj dawnéj oryginalności; oświata europejska, coraz przemożniéj przez Pireneje wciskająca się, wyrugowała już prawie wszelkie dawne zwyczaje i narodowe stroje hiszpańskie, wmiast których tyranija francuzkiéj mody, francuzkich i angielskich krawców i modystek górę wzięła. Sam Napoleon nie wywarł zapewne tak przeważnego wpływu na męzką połowę narodu hiszpańskiego, jaki wywiérają dziś modniarki i gryzetki paryzkie na szlachetne córy Hiszpanii, zapominające zupełnie o swoich sławnych *saya*'ch *y mantill*'ach; nawet wachlarz, ów drugi język Hiszpanek, stracił dziś wiele z swéj dawnéj wymowności.

Dostateczna miara żywności. Apetyt ludzki bywa dziwnie rozmaity. W dawniejszych i nowszych czasach znano tak żarłocznych ludzi, iż np. podobnie jak Proculus i Maximius, w przeciągu jednego obiadu po 20 funtów pokarmu pożywali. Karol II zjadał co obiadu pół pięta funta, podczas gdy zwyczajna, przez lekarzów przyjęta miara żywności do codziennego nasycenia potrzebna, dwa funty i cztéry łóty czyni, do czego w zimie dwa, w lecie zaś cztéry do pięciu funtów napoju dodać należy, tak, iż wszystko razem najwięcéj ośm funtów waży. Przeciwnie Cornaro przestawał codziennie na 24 łótach jadła a 28 łótach napoju, i dożył przy tém nadzwyczajnie późnéj starości. W niektórych wypadkach wystarczało nawet 14—18 łótów do utrzymania zdrowia, mianowicie u ludzi, których codzienny tryb życia nie wymaga silnego natężenia muszkułów. Co więcéj, zważywszy owe długotrwałe posty, jakie ludzie tak w chorowitym jak i zdrowym stanie znosić zdołają; zdaje się jakby nasza natura, podobnie soczystemu melokaktusowi pustyni, piérwsze warunki swego istnienia i utrzymania się, z innego, bezpośredniejszego źródła czerpała, niż z samego grubego materyjału jadła.

Niebezpieczny zakład. Gimnastyczna biegłość pewnego młodego Niemca stała się ostatniémi czasy powodem osobliwszéj przygody w Rzymie. Niejaki pan P. W. z B., wyborny pływacz, założył się z bogatym Anglikiem, iż zupełnie ubrany, w bótach i rękawiczkach, od mostu Molle aż do mostu św. Anioła przepłynie. Odległość między jednym a drugim mostem mierzy dwie włoskie mile. Zabezpieczono się wzajemnie prawomocnym, przez świadków zatwierdzonym układem. W. rzucił się w spienione nurty rzéki, przebił się szczęśliwie przez najbystrzejsze prądy, i ku nieopisanemu zdumieniu zgromadzonych po oboim brzegu tłumów pospólstwa, dopłynął w pobliże kościoła San Giovanni de'Fiorentini po za mostem św. Anioła, przeznaczonym za metę. Znajdowało się tam właśnie kilku rybaków w łodziach, którzy myśląc, iż nieznajomy w chęci zadania sobie śmierci, zupełnie ubrany do Tybery wskoczył; rzucili się po niego w rzékę, chciwi złotego medalu, przeznaczonego za ocalenie życia. Nadaremnie opiérał się im młody Niemiec, chcąc jeszcze daléj płynąć, nadaremnie odtrącał pięstukami nieproszonych wybawców — nic nie pomogło. Wywleczono go na brzeg, i oddano pod straż. Na wyraźne oświadczenie pływacza; iż nie w celu samobójstwa, lecz dla żartu tę wodną podróż odbył, odpowiedział osłupiały dowódzca straży, iż pan W. jest przynajmniéj obłąkanym, i pod eskortą do domu szalonych w Longara go odesłał. Tam siedział poczciwy Niemiec przez pięć dni, odwidzany co rana przez miejscowego lekarza, który każdego ranku nowéj oznaki szaleństwa postrzedz na nim spodziéwał się. A że jednak nic się nie pokazało, więc puszczono go wreszcie szóstego dnia na wolność.

Napoleon w bursztynie. W okolicy miasta Zopot znaleziono ogromną bryłę bursztynu, podobną tak dalece do profilu Napoleona, jakby to dziełem znakomitego mistrza było.

Złoto — środkiem lekarskim. Sławny założyciel homeopatyi Haneman, nazywa w swojém głównem dziele medycznem złoto — środkiem uweselającem. Za taki ma je także, jak sądzim, cały świat ucywilizowany, a twierdzenie to Hanemana zdaje się być najniezaprzeczeńszą prawdą homeopatyi. Byle nam los tego lekarstwa nie w drobnych homeopatycznych dozach, ale w jak największéj udzielił ilości!

Sprostowanie. »Gazeta Berlińska« doniosła niedawno: »Témi dniami zastrzeliła się pewna pokojówka w Kopniku, przywiedziona do rozpaczy niewiernością kochanka.« — W kilka dni późniéj umieściła taż sama gazeta następujące »Sprostowanie: Nasza przedwczorajsza wiadomość o samobójstwie pokojówki, ma być w ten sposób rozumianą: iż nie w Kopniku, ale w Poczdamie, nie pokojówka ale szeregowiec z pułku huzarów, nie z rozpaczy miłosnéj, ale dla długów; nie zastrzeliła się, ale powiesił się.« Otoż wzór sumienności dziennikarskiéj!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.